



Dr. Grosz i Zdzisław ks. Lubomirski podczas zwiedzania Łazienek.

kiet w Resursie Obywatelskiej, urządzony głównie przez d-ra Stan. Kurtza, imponował składnością. Tak samo zresztą było u Wioślarzy i Łyżwiarzy. Zaś Resursa Kupiecka, wierna swym tradycjom historycznym, zgótowała czechom w swym wspaniałym gmachu królewskie po prostu przyjęcie. Pp. Stanisław Natanson i Henryk Wolff, którzy urządzali ów bankiet i raut, zasłużyli sobie na rzetelną wdzięczność.



Uroczystości czeskie podziatały koląco nawet na naszych przeciwników politycznych. Dmowski i Straszewicz zapomnieli o niedawnych ostrych polemikach.

Dekoracyjną stronę przyjęcia wzięli na siebie pp. Strzałeczki i Eismund, wywiązując się z niej świetnie. P.

Henryk Opiński z niemniejszym powodzeniem kierował częścią muzyczną. Prezes teatrów warszawskich, p. Małyszew, okazał wobec komitetu — jak zawsze zresztą — najlepszą wolę i pomoc. Zarząd Tramwajów, Dr. Żel. Warsz.-Wiedeńska i Kolejka Willanowska czyniły to samo. Krótko mówiąc, chęć serdecznego przyjęcia przedstawicieli narodu czeskiego była tak szczerą i gorącą, że komitet wszędzie, gdzie się zwracał, znajdował najgorętsze poparcie. Niewątpliwie ułatwiło mu ono trudne zadanie.

Podczas tych trzech pamiętnych dni pozwolono nam wystąpić wobec



Czesi i polacy: Fr. Hovorka, mec. Papieski, prof. Hora i redaktor Konrad Olchowicz. Hovorka i Hora są od wielu lat popularyzatorami literatury polskiej w Czechach.

gości czeskich w roli gospodarzy. Nie hamowano wybuchów radości, nie mrożono objawów zapału. Warszawa odechnęła pełną piersią. Zda się, ludzie chodzili, patrzyli inaczej. Wolno im było mówić. Z tej swobody może korzystali nieco nadmiernie, — można jednak dziwić się wygłodzonemu, jeśli okaże trochę łakomstwa? Tem silniej można podkreślić fakt, iż wszystkie przemówienia nacechowane były rozumą i powagą, — że wychwalając równowagę umysłową Czechów, nie potrzebowaliśmy się wstydić jej braku u nas. A gdy raz, w podnieceniu bankietowym, wyrwał się Filip z Kopni, — zatrzymano go wnet i nastrój pozostał niezakłócony.

Czesi opuszczali Warszawę pod głębokim wrażeniem. Nie taill się, że nie spodziewali się takiego przyjęcia, takiej serdeczności, takiej jednomyślności entuzjastycznej. Przyszłość pokaże, jakie będą skutki tego zbliżenia się, tej zgody dwóch narodów, związanych dawniej tylu historycznymi węzłami. Będzie ona trwała, jeśli nie poprzestanie na pięknych słowach, ale oprze się na czynach. Zgoda czesko-polska wtedy posiędzie mocne podstawy, jeśli wywoła zbliżenie na polu pracy kulturalnej, jeśli wywoła ożywione stosunki handlowe.

Ważnym czynnikiem w tym pożądanym procesie może być zbliżenie się w dziedzinie literatury i sztuki. W literaturze i sztuce objawia się najgłębiej dusza narodu. My powinniśmy studyować to zwierciadło psyche czeskiej oni, — nasze. W ten sposób tylko będziemy mogli się wzajemnie rozumieć. *I z tego względu pożądanym byłby zjazd literatów czeskich i polskich, któryby wytknął program wspólnej działalności ku temu szlachetnemu celowi.*

Redakcja „Świata“, dając inicjatywę tego zjazdu, odwołuje się do czeskich i polskich stowarzyszeń literackich, aby zajęły się tą sprawą, zbadały możliwość urzeczywistnienia projektu i określiły jego zadania.

Wspomnienie „dni czeskich“ zostanie na długo w pamięci Warszawy. *Redivivus.*

Wystawa w Częstochowie.

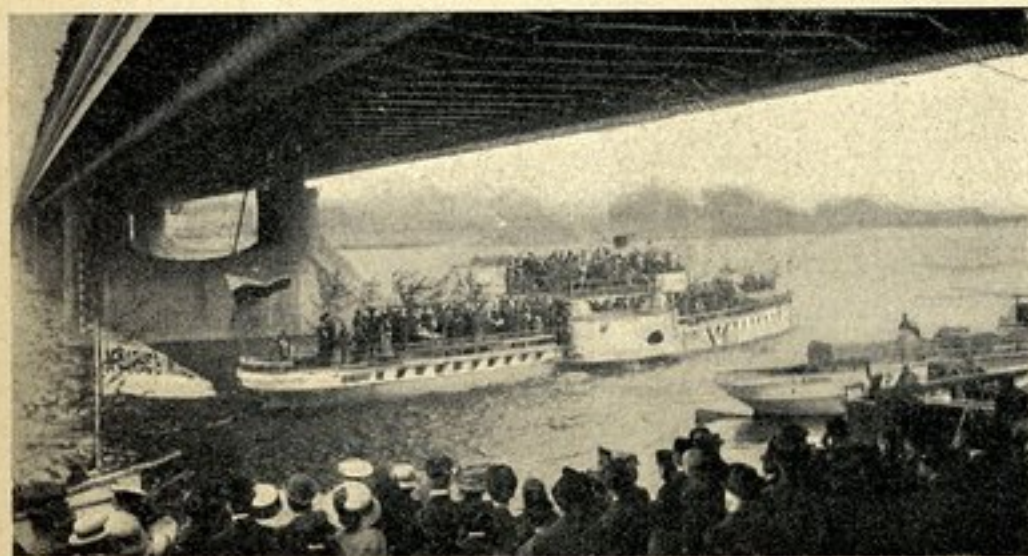
Wystawa się wykończy, i to z wielkim pośpiechem. Stało się to już charakterystyką każdej wystawy, że wykończy się ona, i to z wielkim pośpiechem, po otwarciu i że nareszcie ukazuje się widzom w pełni swej krasy i wspaniałości — na dzień zamknięcia.

Częstochowska wystawa nie będzie stanowić wyjątku. Do końca jej daleko. Roboty jeszcze do wykonania sporo. W dniu przyjazdu na wystawę wycieczki czeskiej zabierano się np. do malowania dachów wielkich pawilonów. A jaka szkoda, że nie zdążono tego uczynić na dwa dni wcześniej! Zakrycie wielkich czarnych płaszczyzn, dominujących ordynarnością smołowcowej tektury nad całym placem wystawowym, podniesie urok wystawy o jakie 50%.

Swoją drogą, kiedy wystawa będzie już zupełnie gotowa — okaże się, jak dalece jest ona niekompletną.

Zapiszmy to na jej dobro!..

Co? wydaje się wam to paradoksem, czytelnicy?! Zaraz was o tem jednak przekonam. Mnóstwo firm, i to bardzo poważnych, nie wzięło udziału w wystawie częstochowskiej, bo ją lekceważyli, — bo osądzili ją jako drobną manifestację powiatową, — bo nie przewidzieli, iż rozwinie się ona do takich kształtów i do takiego znaczenia podniesie.



Zajęcie p. Jakóba Frumkina.

Goście czescy na Wiśle.



Powitanie gości czeskich przez orkiestrę K. Namysłowskiego na podwórzu klasztoru.

Nie ciskajmy na nie kamieniem...

Ten rozwój i to znaczenie okazują się zupełnie naturalne, niemniej twierdzą, iż nie były one do przewidzenia. Świadomość o siłach człowieka, równie jak i narodu, przychodzi w akcji, w czasie gry sił tych; aprioryczna świadomość zbyt często bywa histeryą, lekkomyślnością, albo czczem zachwalstwem. Myśmy sparyli się na tem boleśnie nie raz jeden. Niech nam więc nikt za złe nie bierze, iż na zimne dmuchamy.

— Oto parę firm, które nie wzięły w wystawie częstochowskiej udziału: Rudzki, Lilpop, Szajbler, Poznański, Heintzel...

Dalej — ani jedna kopalnia, do słownie ani jedna kopalnia Zagłębia...

Jeżeli bez tych potentatów przemysłu naszego wystawa częstochowska ludziom jeszcze imponuje, — to przyznajcie, że stanowi ona świadectwo żywotności naszej, zgoła niezwykłej.

To też sądzę, iż cały kraj powinien zwrócić najpilniejszą uwagę w stro-

nę wieży jasnogórskiej, która dziś wieńczy i błogosławi wieloletnie wysiłki nasze, a pisma nasze powinny jak najspieszniej wysłać na plac wystawy najpoważniejszych swoich sprawozdawców.

Wystawa posiada dydaktyczne znaczenie ogromne.

Nauczyć się na niej można wiele i pokrzepić mocno. Z radością się widzi też, że poczynają się organizować wycieczki szkolne dla zwiedzenia wystawy, a doprawdy wkroczenie na plac parku jasnogórskiego dziesiątki maszerujących szeregów naszych paru szkół ludowych stanowiło jedną z najpiękniejszych uroczystości, jakie serce polskie może oglądać.

Niespodzianki spotykają się tu na każdym niemal kroku.

Oto artystyczny przemysł na przykład. Wystawili w nim cześć nieporównane swoje reprodukcje Husnika (którymi się nasz „Świat“ często posługuje) i wystawili ceramiczne wyroby, których im nie możemy się nazadrościć.

Ale niech nam pokaże ktokolwiek piękniejsze brzozy od brzozy Łopieńskiego i piękniejsze intarsje od wykładan Bobrowny i piękniejsze kucia od żelazów Szymańskiego.

Na wyżyny mistrzostwa ci nasi dzielni pracownicy podnieśli swoje wysiłki — i sądzę, iż to niedość, że im jury przyzna medale najwyższe. Trzeba, żeby społeczeństwo całe wiedziało o tych wyrobach, znało te nazwiska, szanowało te dążenia. Ci ludzie pracy, Polskę wzniesli na jakieś czcigodne szczyty.

Jeszcze kilka faktów i jeszcze kilka nazwisk.

Będą one stanowić dla wielu czy-



Grupa pań czeskich na Jasnej Górze.



Pawilon rolnictwa.



Pawilon drobnego przemysłu i rękodzieł.

telników, dla całego ogółu nawet, prawdziwe odkrycia.

Kto z was wie, iż w skromnym Zawierciu skromny urzędnik fabryczny p. Juliusz Isaak dochował się—dzięki mozołowi i ofiarom całego życia—jednej z najwspanialszych kolekcji Stawonogów, jaka jest na świecie? Ma w niej *dwadzieścia tysięcy okazów*.

I gotów jest oddać tę kolekcję jakiej instytucji polskiej za skromną sumę zwrotu części kosztów.

Kto z was wie, że w Złotym Potoku hr. Raczyńskiego istnieje poprawna i racjonalna hodowla pstrągów?

Kto wie w dalszych okolicach kraju, w Warszawie między innymi, że w Skierniewicach browar p. Braulińskiego wyrabia piwo, które czesi pili z najpochlebniejszym dla producenta naszego zdziwieniem?

Kto wie, że w całości polska administracja dóbr jednego z Wielkich Książąt uczyniła z Ostrów wzorowe gospodarstwo rolniczo - przemysłowe?

Wybrałem wam kilka przykładów, prawie że przypadkowo zebranych przy pobieżnym oblatywaniu wystawy...

A ileby się dało ich zebrać przy uważnem rozglądaniu?!

Pisałem już wam, że w rolnictwie odnieśliśmy poważny tryumf nad drapieżną i nieludzką niemieckością i wspominałem, jak wiele uczyniła w tym kierunku potężna nasza kooperatywa rolnicza.

To też dział rolniczy należy uważać jako ukochane dziecko wystawy częstochowskiej. Niema w nim okazów niemieckich, z wyjątkiem paru modeli bez znaczenia, a natomiast znajdują się maszyny i narzędzia rolnicze wszystkich innych przemysłowych krajów.

Na szczególną uwagę zasługują wyrabiane przez nas samych narzędzia rolnicze i tu należy z całym uznaniem podnieść wysiłki pp. Mühsama, Sucheniego, Wolskiego, Moritza, Zawadzkiego i innych. Ciężką oni mają walkę z zagranicznymi wyrobami, ale nie tylko walczą wytrwale, ale już na tym i owym punkcie odnieśli piękne zwycięstwa.

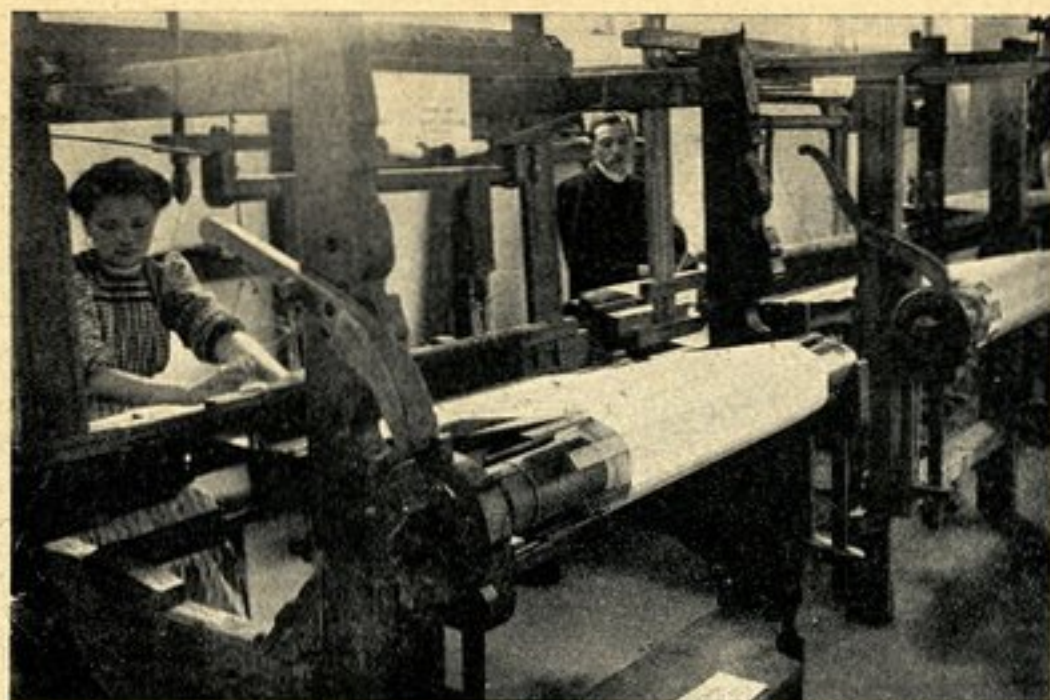
Jeden z chłodnych ludzi, rolnik postępowy i energiczny, przestrzegał mnie, abyśmy nie upajali się przecież zanadto naszymi zwycięstwami na tem polu:

— Niech kraj nasz nie myśli, że to już koniec boju o ten szaniec. Oprócz nawozów potasowych sprowadzamy ciągle z Niemiec i długo sprowadzać będziemy pługi i nasiona. Kooperatywa wprowadzi ich nie sprowadza, ale sprowadzają składnicy prywatni, sprowadzają sobie nawet sami rolnicy nasi bezpośrednio ze źródła. Narzędzia Sacka i Ventzkiego i nasiona z Kwedlinburga trzymać się będą mocno i długo, dzięki swoim cenom, wyzywającym istotną konkurencję. Gdy się te właśnie rzeczy wyrwie z naszego gruntu, można będzie powiedzieć, iż wyrwaliśmy nareszcie jeden pazur krzyżackiego gada z korzeniem. Ale do tego, nie ludźmy się, jeszcze dość daleko. Strzeżmy się zwłaszcza otrębywać jeneralne zwycięstwo. Dotychczas złożyliśmy dowody, że zwyciężać umiemy, jesteśmy w stanie. To dużo. To nam pozwala na wielkie nadzieje. Ale nie bierzmy ich w całej zwyciężności za rzeczywistość.

Ledwo rzucił na papier słowa „wielkie nadzieje”, zaraz mi staną



Pierwsza wycieczka dzieci szkół ludowej z Niemiec, pod Esencwem, na wystawę.



Pierwsza szkoła tkactwa Jana Cienciary.

w myśli, zgola samorzutnie, piękny budynek Muzeum Przemysłu Ludowego.

Gotowem jest to Muzeum, zapełnionem już, funkcjonującym normalnie i w niegotowości wystawy stanowi wyjątek świetny. Zebrano tam instruktorów wszystkich naszych szkół przemysłu wiejskiego i utworzono rzecz, w swoim rodzaju bodaj jedyną: muzeum w ruchu, okaz i robotę.

Słyszałem, jak chęsi mówili między sobą o tem Muzeum:

— U nas nic podobnego niema...

A jednak ci ludzie posiadają szkoły zawodowe wprost znakomite i te całą wagę swej działalności obracają właśnie na lud.

Miałem był epizod z wizyty gości czeskich na wystawie, gdy w gmachu Muzeum powitał ich p. Jan Cienciara, włościanin z Kamienicy Polskiej pod Częstochową, a jeden z najdzielniejszych samorodnych przemysłowców naszych.

Powitał ich po czesku.

I pokazał im warsztat tkacki z 1756 r., który z Czech sprowadził do Polski pradziad Cienciary.

Ten przemysł domowy tkacki uczynił z Kamienicy Polskiej, w ziemię ubogiej, jeden z najdostatniejszych zakątków kraju naszego. Do czterystu warsztatów tam pracuje i wyrabiają na nich dzielni ludzie prześliczne tkaniny, których eleganci nawet mogą używać na bieliznę.

— Od nas nikt nie idzie do Ameryki — chwali się przede mną Cienciara. — Bo i poco? Pieniądz sam przychodzi do naszej wsi.

Wycieczka czeska, którą komitet wystawy przyjął zupełnie przyzwolicie, — co było niemałą sztuką wobec częstochowskich sił i środków, — rozpoczęła szereg zbiorowych wypraw do Częstochowy.

Pociągną obecnie z całego kraju kompanie.

Pociągnie młodzież szkół polskich.

Pociągną turyści, rozumiejący, że zwiedzenie wystawy jest obowiązkiem polaka.

Niech przypatrzą się oni dobrze, czego dokonała malutka garstka działaczy częstochowskich, tak mała doprawdy, że gdzie indziej może przy tej ilości chętnych załedwie dałoby się zorganizować... przedstawienie amatorskie. A jednak dzieło, jakie ci ludzie postawili, jest w stosunku do sił i środków miejscowych, — nie waham się użyć tu śmiało przymiotnika — kolosalne.

Kto sam kiedykolwiek brał udział w większej zbiorowej pracy, ten zrozumie i oceni — patrząc na wystawę częstochowską, — że jej twórcy dali dowód wiary, która „złamała to, czego rozum nie złamie!..”

Wincenty Kosiakiewicz.

Źródło płonące.

Niezwykły dziw natury posiada Iwonicz.

O kilkanaście minut drogi od zakładu tutejszego, w lesie, na pochy-

łości góry, znajduje się źródło, którego powierzchnia, za zbliżeniem się ognia, zapala się i płonie jasnym płomieniem. Jestto słynna „Belkotka”, ulubiony cel spacerów gości iwonicznych. Mała sadzawka, ogrodzona żelazną balustradą, burzy się nieustannie i gniewnym belkotem zamaca ciszą leśną; to gaz bagienny i nieznaczna ilość bezwodnika węgla wydobywa się z głębin i on to za przytknięciem zapalki zapala się, dając przedziwny widok płonącej wody. Trzeba dopiero silnych uderzeń gałęziami, aby ugasić ten osobliwy pożar.

Niezwykłe zjawisko natury, od którego cała góra otrzymała nazwę „przedziwnej”, osnuła fantazyja ludowa śliczną legendą, podług której w głębinach źródła burzy się i kotłuje piorun, który wpadł tam przed wiekami i, zaklęty na zawsze, napróżno usiłuje wydobyć się na wierzch. Legenda musi być bardzo dawną, gdyż jako zdumiewająca osobliwość źródło znane już było i opisywane w XV-ym wieku. Z powstaniem i rozkwitem zakładu zdrojowego w Iwoniczu zwiedza „Belkotkę” corocznie tysiące osób. Przed laty znalazł się wśród nich piewca „ziemi naszej” i wielki miłośnik Iwonicza, Wincenty Pol, który cudownemu źródłu poświęcił strofy, dziś wyryte na kamieniu, wzniesionym tuż nad niem. Przepisuję je dosłownie:

„W cieniu tych lasów, coś tam szemrząc [słodko,

Dziś, jak przed wieki, witasz nas Belkotko! O, jak natchnienie przez duszę przepływał Czysty się płomień z twych nurtów do- [bywa,

A czią przejęci, nad źródłami twemi, Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi. Bo ogień święty i szmer źródła rzewny, Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi, Jest temu życiu serc naszych pokrewny, Co się z płomieni i łez cichych rodzi.”

Przedziwne źródło na górze „przedziwnej” sprawia niezwykle istotnie i czarujące wrażenie — i warto być w Iwoniczu, aby go doznać przez chwilę. Gdy cisza panuje w lesie,



„Belkotka” w Iwoniczu.